GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 18 Poznań, dnia 7 czerwca 1936 Cena 20 gr

Po Częstochowie

Mamy już za sobą historycznej wprost miary manifestację religijno-polityczną, jaką bezsprzecznie była akademicka pielgrzymka i złożone przez nią ślubowanie u stóp Jasnej Góry. Uczestnicy tej jedynej w dziejach manifestacji przeżywają obecnie niezapomniane jej wrażenie. Przeżycie częstochowskie, to przeżycie, jakie się przechodzi tylko raz w życiu. Potężną zaiste i do głębi wzruszającą była atmosfera owej niedzieli w Częstochowie. Na stworzenie jej złożyły się żarliwość religijna uczestników, głęboka ich powaga i przejęcie się ważnością chwili, sprawność i porządek organizacyjny, a wreszcie rycersko - religijny nastrój, nastrój krzyżowców. Szczytowym uzewnętrznieniem tego nastroju było bezsprzecznie potężne przemówienie magistra Nowosada Witolda ze Lwowa.

Manifestacja częstochowska była przedewszystkiem manifestacją religijną, i to manifestacją szczerą. Wystarczyło patrzeć w pociągach wiozących młodzież do Częstochowy. Młodzież jadąca z Poznania, spowiadała się jeszcze w pociągu. Porwani atmosferą ogólnej pobożności, przystępowali do spowiedzi nawet studenci znani kolegom ze swej religijnej obojętności. Masowo można było zaobserwować w pociągach modlących się wieczorem studentów. Potężne wrażenie robiły i te liczne tysiące młodzieży akademickiej przystępującej rano do Komunji św. A przystępowali oni do Stołu Pańskiego w towarzystwie olbrzymich rzesz chłopów. I tak bodaj po raz pierwszy od czasów przedrozbiorowych stanęła przed ołtarzem masowo polska inteligencja z polskim ludem. Czy ta jedność była przed dziesięciu laty możliwa? Zmieniły się czasy.

Ale zarazem była to wielka manifestacja polityczna. Nie myślimy tego faktu ukrywać, ani negować. Była to manifestacja mocy ruchu narodowego w narodzie polskim. Przeważały w tej stutysięcznej rzeszy miecze Chrobrego. Nosiła je nietylko większość pielgrzymów akademików, ale także tysięczne rzesze chłopów, robotników i mieszczan.

Nie była to przytem jakaś manifestacja sztuczna, mechaniczna, nakazana przez władze Stronnictwa Narodowego. Częstochowska manifestacja była tylko dlatego manifestacją narodową, że właśnie narodowcy idą w pierwszym szeregu religijnego odrodzenia Polski. Walory moralne polskiego ruchu narodowego torują tu widocznie drogę religijnej żarliwości. Droga przecież do Częstochowy była otwarta dla wszystkich, ale poszli nią przedewszystkiem Polacy noszący miecze Chrobrego. Połączenie momentu religijnego i narodowo-politycznego stworzyło właśnie ową atmosferę rycerską, atmosferę walki i boju o Polskę zarówno katolicką jako też narodową. Reprezentaci hierarchji kościelnej mogli się przekonać, że wiara katolicka w Polsce ma ramię zbrojne, uzbrojone mieczem Chrobrego. Ramię to w kraju leżącym pomiędzy przeciwkatolickiemi Niemcami i Rosją, jest rękojmią ostoi religji katolickiej w Polsce. Hierarchja nie może zapominać, że jest to przytem ramię jedynie pewne i szczere, jakkolwiek politycznie samodzielne. Ramię to jest także silne. Siły jego dowodzi fakt, że w pielgrzymce jasnogórskiej brało udział około dwudziestu tysięcy młodzieży akademickiej. Jest to przecież akuratnie tyle, ile liczyły całe polskie legjony po stronie państw centralnych. Pozostając przy porównaniu zaczerpniętem z naszej wojskowości, musimy pamiętać, że akademicy odpowiadają jedynie szkole podchorążych, która zawsze jest minimalną ilościowo częścią wojska.

Nic tego dziwnego, że ginący w Polsce świat dziewiętnastego stulecia, świat kierowany i inspirowany przez żydów i masonerję, przeraził się pielgrzymki częstochowskiej i jej wymowy. W Częstochowie bowiem ukazała się przyszła narodowa Polska, Polska narodu katolickiego. Ukazała się nawet w formie proroczego symbolu. Nie było tam widać żydów. K. ST.

Adam Marcinkowski, Lublin

Veritas Nationalis Vincit!

(Artykuł dyskusyjny)

Na łamach „Głosu" wszczęta została niezmiernie interesująca dyskusja. Dotychczas słowo w niej wypowiedzieli: Antoni Zygmański w artykule „O rewolucję integralną" (5. IV. 36); Jan Bielatowicz w pracy „Rewolucja konstruktywna" (3. V. 36) i Aleksander Rogalski w artykule „Organizujmy młodych narodowych intelektualistów" (10. V. 1936).

Pozytywnym sensem ujętej w tych pracach kwestyj jest wniosek, że należy przeniknąć i przepoić duchem nacjonalistycznym całą twórczość kulturalną, by przez to przygotować należyty grunt do rewolucji konstruktywnej i dalej, by dla tego celu zrzeszyć się w organizacji.

Brawo! Tylko świadomość i analiza wszechstronna dzisiejszych błędów na każdym odcinku, oraz przemyślenie pozytywnego rozwiązania da nam do ręki walory realne, któremi rozegrać trzeba będzie walkę o zwycięskie jutro.

Mała dygresja. Rewolucja dzisiaj (zdaniem moim) jest pojęciem dodatniem, jest miarą zdecydowanego skoku naprzód, jest błyskawicą rozdzierającą zatęchłe mroki i opary, duszące społeczeństwo. Słusznie, winna ona być permanentną, by nie zatracić sił wyzwolonych w słomianym ogniu. Chodzi tylko, by moment rozżarzenia nie był wyzyskany przez wroga — komunizm — wtedy bowiem sprawa Polski zostałaby wykreśloną z pośród żywych.

Nie wolno jeszcze dzisiaj twierdzić, że mamy monopol w sercach rodaków. To nie uprzedza faktu, że go musimy zdobyć! Zdobycz ta podwoi nasze siły i radość. Niema triumfów bez walki, niema zwycięstw bez ofiar. My młodzi, musimy sobie uświadomić, że w służbie Sprawy są dwie alternatywy: albo żyć całą duszą dla Idei, albo też dla niej zginąć.

Tertium non datur. Życie jest wtedy coś warte. Jeżeli w kraju znajdzie się kilka tysięcy, tak myślących — ojczyzna nie zginie! Nie wątpię, że tak jest.

A więc wiara niezachwiana w słuszność głoszonych haseł, miłość ziemi i nadzieja jutrzejszej zwycięskiej rewolucji — oto sens naszego życia.

Przejdźmy skolei rzeczy do paru narzucających się problemów z dziedziny kultury, widzianych przez pryzmat narodowy.

Literatura

Nie odbiegnie się daleko od rzeczywistości, jeżeli stwierdzi się, że poza kilkoma nielicznemi wyjątkami nasza współczesna literatura przechodzi jeden z najprzykrzejszych i najtragiczniejszych wypadków. Stoją na rozdrożach, siejąc małość celów i znikomość spraw, wysługując się chwilowo możnym na naszej ziemi.

Literatura dzisiejsza, jakby zapomniała o zasadniczem podłożu swej egzystencji — t. j. o kapłaństwie wieczystem, ideowem przed narodem, czy to w problemach poruszanych zagadnień społecznych, czy też w poezji. Wieją z jej kart miazmaty jesiennych, spadających, żółtych liści... Obcy duch, kosmopolityczne nastawienie zatruwają pustką, przygniatają smutkiem i sztucznością.

A przecież dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba masom naszym zdrowej i dzielnej powieści, czy mocnej, narodowej poezji.

Prawdą jest narzekanie twórców, że nikt nie czyta — ale nie rozumieją oni, że odbiegli, że wzięli rozbrat z narodem, którego nurtują głębokie troski polityczne i społeczne.

W tych okolicznościach literatura, bez czerpania soków z gleby ojczystej, jest usychającym konarem — i niczem więcej.

Prasa

Mówić trzeba o prasie codziennej, eliminując celowo szereg tygodników, miesięczników, czy też innych perjodyków — których wpływ na kształtowanie się pojęć w masach w Polsce jest stosunkowo niewielki.

Sytuacja w tej dziedzinie — rozpaczliwa, jest wynikiem niewątpliwie panującego systemu: cenzury i naginania sumień. Na niwie takiej rozplenił się przeto chwast t. zw. „czerwonej prasy", brukowców, bez żadnej ideowej postawy w stosunku do zagadnień dnia, żerujących na nędzy ludzkiego zwierzęcia, zatruwających sensacją i pornografją, toczących moralnie społeczeństwo zastraszone, zmaltretowane i skołatane. W powodzi tego rodzaju dzienników mało jest krzyczeć: Dość szaleństwa zła rozsiewanego — trzeba działać. Ofenzywa całej prasy narodowej na tym odcinku winna być wzmożoną pod każdym względem. Do sumienia ludzi trafić można tylko ideą i prawdą.

Teatr

Teatry nie spełniają swej misji kulturalnej, bo chce się je traktować na gwałt, jako przedsiębiorstwa dochodowe. W tych warunkach na scenach grane są sztuki „lekkie", które nie wymagają od widza żadnego głębszego zastanowienia i myśli, a tylko oklasków parę i uśmiechów zadowolonej burżuazji. Klasyczny repertuar polski: Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Wyspiański jest zapoznany.

Czasem gdzieś próba się trafi więcej lub mniej udana, pozatem szarość dławiąca. Należy nareszcie do teatru podejść inaczej — teatr musi się stać jedną z placówek narodowego myślenia i światopoglądu.

Kino

Kino podobnie do prasy codziennej, jest jednym z pionierów w łańcuchu zorganizowanego ideowo społeczeństwa i państwa. Przez nie obywatel uczy się kochać coś więcej niż chleb powszechni. A cóż otrzymuje dzisiaj przeciętnie z ekranu? Płytki erotyzm, który jest podniesiony do kanonu naczelnego, zaś ponadto w filmach „polskich" mdłe zaprawki patrjotyczne z „łezką". Wiemy, dlaczego jest tak, a nie inaczej.

Zdajemy sobie sprawę, w czyich rękach (w 90 proc.) znajduje się u nas przemysł filmowy. Ten stan rzeczy w państwie narodowem nie będzie tolerowany.

Radjo

Potężny wynalazek 20-go wieku stal się środkiem kulturalnym o niezaprzeczonych wartościach. I tutaj co do naszego radja budzą się zastrzeżenia, przedewszystkiem natury programowej. Tej planowości odczuwa się brak zupełny. Ot, aby zapełnić godziny codziennych audycyj.

Szczególniej jest to dotkliwem wobec ugruntowanego i stałego wyzyskania radja przez sąsiadujące Niemcy i Rosję dla celów propagandowych, opracowanych z finezją. By sprostać zadaniu, radjo polskie musi się oprzeć o naród.

Przez radjo należy mówić, że i my mamy swój pion ideowy. Gdy obecnie niema tego, funkcja kulturalna problemu poruszonego będzie szwankującą, ślizgającą się po powierzchni, a nie będzie synonimem dumy i radości tworzenia nowych wartości i przebudowy ustroju społeczeństwa i państwa.

Obchody

Nie od rzeczy jest zwrócić uwagę na brak należytego zrozumienia dla obchodów narodowych, jako imprez kulturalnych na szeroką skalę. Nie chcę przeto godzić w corocznie powtarzane i utarte obchody 3-go Maja, rocznic powstań 1831 i 1863 r. i inne. Chcę tylko powiedzieć, że prócz tych ziarn złotych, z naszych dziejów można wybrać rocznice o fundamentalnem znaczeniu ideowem, które zjednoczą masy narodu w wielkich obchodach, kształcąc je i uświadamiając im 1000-letnią kulturę i wartość z przestrzeni tych wieków płynące.

Historja nasza, to nie okres od 1918 r., czy od 1791 r. — a dalibóg od roku 963! Król-Duch to nie jeden człowiek — a nieskończony łańcuch wielkich, jak słońca i mniejszych, jak gwiazdy, — ludzi, których jedyną miłością była Polska. Myśl ta była już realizowaną z pełnym sukcesem w Krakowie w r. 1910 — podczas obchodu 500-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem.

Zdawaćby się mogło, że tego rodzaju sprawa winna być otoczona specjalną pieczą właściwych czynników — a jednak i ten moment zapoznano. Z uporem jakimś, godnym lepszej sprawy, odpycha się to wszystko, co stanowi nasze najistotniejsze bogactwo, co powstało z krwi, serca i mózgów Polaków w ciągu wieków — a na miejsce wytworzonej w ten sposób luki wpaja się kosmopolityczne, czy pacyfistyczne mrzonki, które przy lada zestawieniu z rzeczywistością rozpadają się, jak domki z kart.

Przyszłość

Tragedją naszego pokolenia jest, że w okresie niewoli przyświecał społeczeństwu tylko jeden cel: wyzwolenie.

Nikt zaś nie myślał rzeczowo, realnie, konkretnie do szczegółów najmniejszych włącznie, jak ma być zorganizowane nasze państwo, na jakich podstawach ustrojowych i na kim oparte. Mniemano, że samo się to zrobi. Blisko 18 lat współczesnych gorzkich doświadczeń, aż nadto widocznie potwierdza słuszność tego mniemania. Jałowy i bezsensowny spór o to, kto ma większe zasługi około uzyskania niepodległości, musi zblednąć wobec faktu oczywistego, że jest więcej niż źle.

Trzeba ratować! Praca Kazimierza Wielkiego nieskończona, nie cała Polska jest murowaną. Nie obarczeni talmudycznemi uprzedzeniami i formułkami z niewolnej przeszłości — wpatrzeni w zorze świtające, świadomi odpowiedzialności przed Ojczyzną, — podajmy sobie dłonie, by odwalić ostatecznie cmentarny kamień nad więzionym Rycerzem Lechitów Ducha.

Pójdziemy za Nim do Wielkiej Polski Narodowej stopą nie znającą wahań i słabości — a świat cały zadrży w posadach, gdy ujrzy Piastowe plemię przy pracy na swych ziemiach bezkresnych, a oczekujących, silnych!

Praca to będzie olbrzymia, bo abstrahując na chwilę od sprawy odrodzenia politycznego i kulturalnego — trzeba będzie wydobyć na powierzchnię wszystkie walory ziemi naszej. Polska bowiem, to czasem terra incognita. Odkrywamy ją dopiero: np. geologicznie nie zbadane jeszcze całkowicie Kresy Wschodnie; pod względem prehistorycznym ciągle nowe znaleziska mówią, że nareszcie zabrano się do tej sprawy — nie wyczerpując tematu, itd.

Zadaniom tym i sprzęgnięciu wszystkich sił, na miary prometeuszowe potrzebnych — mogą podołać ci, którzy całym tchnieniem przywarli do pulsującej ziemi ojców, ci, którzy we własnej piersi czują mękę dzisiejszego, sponiewieranego narodowego istnienia!

I z każdym dniem, z każdą godziną zbliżamy się do chwili, kiedy Veritas nationalis vincit!

M. Kowalkowski, Poznań

Zagadnienie kartelizacji w Polsce

Skoro ukazał się artykuł stwierdzający, że istota zagadnienia kartelowego tkwi z punktu widzenia ekonomicznego w dwuch kwestjach: kwestji wielkości przedsiębiorstw oraz kwestji ustrojowej czyli problemie — monopol czy wolna konkurencja, w artykule niniejszym powstaje mi w nawiązaniu do tych ogólnych rozważań, zająć się specjalnie zagadnieniem kartelizacji w Polsce.

WARUNKI POWSTAWANIA KARTELI W POLSCE.

Kartelizacja w Polsce na tle ogólnych tendencyj w przemyśle posiada szereg cech, kwalifikujących ją o wiele gorzej niż w innych państwach. Przekonywa nas już o tem samo stwierdzenie warunków i atmosfery, w jakiej kartele zaczęły się u nas rozwijać. Mianowicie powstawały one i organizowały się głównie w okresie słabnących już tendencyj koncentracyjnych; w wyniku zabiegów pewnych sfer przemysłowych, dążących do opanowania niektórych działów produkcji kraju, oraz w wyniku tendencyj etatystycznych i monopolicznych sfer oficjalnych. Od r. 1926 spotykamy się bowiem z linją polityki gospodarczej rządu, w której swój pełny wyraz znalazł etatyzm z tendencjami monopolistycznemi i popieraniem karteli, a więc wielkich monopolistycznych form produkcji. Kartele w Polsce nie zawdzięczają tedy swego rozwoju przedsiębiorczości, przeprowadzeniu ulepszeń technicznych i racjonalizacji produkcji, która przy powstawaniu innych wielkich karteli była przyczyną ich siły. Mówiono coprawda swego czasu, gdy rząd popierał kartele, że one wzamian za poparcie rządu przeprowadzą reorganizację produkcji w kierunku postępu technicznego itp., ale skończyło się to przeważnie na pięknych słówkach.

NASZE UBÓSTWO SPRZYJA KARTELIZACJI.

Na tle naszych stosunków społeczno-gospodarczych kartele posiadają pozatem specyficzne znaczenie. Mianowicie nie jest rzeczą obojętną, w jakim organiźmie gospodarczym kartele zapuszczają swoje korzenia. Bardzo często organizacje kartelowe nie dysponują monopolem bezwzględnym, lecz warunkowy; mianowicie stoją pod groźbą powstania konkurencji, o ile będą uprawiać politykę wysokich cen. Tak jest w krajach bogatych o nagromadzonych kapitałach, które szybko lokują się w tej dziedzinie produkcji, gdzie wysokie ceny umożliwiają znaczne zyski. Zmusza to kartele do oględnej polityki t. j. takiej kalkulacji ceny, by ta nie przekroczyła owej „premji ryzyka powstania nowegogo przedsiębiorstwa“. Bardziej niebezpieczny jest kartel tam, gdzie ta premja ryzyka jest znaczna, a więc im społeczeństwo jest biedniejsze, i im dana gałąź wytwórczości wymaga większego kapitału do założenia przedsiębiorstwa, oraz gdzie istnieje trudność wejścia na rynek (np. górnictwo, hutnictwo).

Taka sytuacja jest w Polsce ubogiej w kapitały i dlatego tem niebezpieczniejsze są u nas wszelkie monopolistyczne formy produkcji, jest bowiem rzeczą praktycznie niemożliwą, aby powstała u nas konkurencja np. w górnictwie węglowem lub hutnictwie.

Dalsze niebezpieczeństwo kryje fakt, że największą rolę odgrywają u nas kartele, które zawładnęły surowcami i półfabrykatami. Wysokie ceny na te artykuły (węgiel, żelazo), utrudniają rozwój wszelkich gałęzi przemysłu przetwórczego, opartych o skartelizowane surowce i półfabrykaty.

ROLA OBCEGO KAPITAŁU I TARYFY CELNEJ.

Niebezpieczeństwo kryje w sobie również rola kapitału zagranicznego, jaką odgrywa w naszym przemyśle kartelowym, mając w niektórych dziedzinach produkcji 80—90% udziału, co grozi uzależnieniem gospodarstwa narodowego, od różnych międzynarodowych kombinacyj, a na wypadek konfliktu zbrojnego utrudnić może podporządkowanie obronie narodowej szeregu tak ważnych dla niej przemysłów, jak węglowy, hutniczy, naftowy — nie mówiąc już o możliwości sabotażu z ich strony.

Wreszcie zaostrza stanowisko monopolistyczne naszych karteli na rynku krajowym skrajnie protekcjonistyczna i jednostronna polityka celna; (o którą zresztą kartele walczyły), odgraniczająca nas murem ceł i zakazów od zagranicy.

NADUŻYCIA KARTELI.

Swe bezwzględne stanowisko na rynku krajowym kartele potrafią oczywiście wykorzystać dostatecznie. Wszystkie te jednak ujemne strony karteli, jakie wymieniliśmy powyżej, nie wyczerpują ich roli w Polsce. Chwytają się one pozatem sposobów i środków, które nie tylko są anomaljami w życiu gospodarczem, ale zasługują na miano nieuczciwej konkurencji, sprzecznej nieraz nietylko z dobremi zwyczajami handlowemi, ale z najprostrzemi zasadami uczciwości i poszanowania cudzych praw. Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają nam zająć się wszystkiemi przejawami skomplikowanej działalności karteli; ograniczymy się tedy do przytoczenia takich tylko naogół znanych faktów, jak: umyślne unieruchamianie pewnych zakładów i zmniejszenie produkcji, premje otrzymywane od zagranicznych lub międzynarodowych organizacyj kartelowych za ograniczanie eksportu, wypłacanie właścicielom nierentownych zakładów t. zw. postojowych; natomiast zatrzymamy się bliżej przy dwóch zagadnieniach: „zwyczajów handlowych“ karteli, oraz kwestji utrzymywania przez nie szeregu nierentownych zakładów i przesiębiorstw.

Otóż organizacje kartelowe zrodziły specyficzne środki polityki handlowej w stosunku do swych dostawców i odbiorców, na których zastosowanie pozwala im posiadanie monopolu na pewne produkty. Do środków tych zaliczyć należy takie jak: bojkot sprzedaży, zakupu, rabaty różniczkowe, kontyngenty. Objawiają się one w tej formie, że np. kartel odmawia dostawy surowców np. cynku, surówki żelaza, czy też innego artykułu pewnym fabrykantom, lub kupcom. Jest to forma najjaskrawsza, ale z takim samym skutkiem stosuje się np. rabaty różniczkowe; daje jednym bardzo duże rabaty, innym natomiast tak małe, że przekreślają one wszelką kalkulację u przedsiębiorcy — odbiorcy. W tej polityce kryje się zwykle dwojaki cel: albo chęć zmuszenia danego przedsiębiorcy opornego do zawierania, lub przystąpienia do jakiegoś kartelu, żależnego od wielkich karteli surowcowych, albo też zamiar usunięcia t. zw. „ontsidera“ czyli przyszłego konkurenta. Może się bowiem zdarzyć, że przedsiębiorca, przerabiający półfabrykaty jakiegoś kartelu, a zmuszony płacić za nie wysokie ceny, pokusi się o rozszerzenie swej produkcji na produkcję artykułów skartelizowanych i stanie się niebezpiecznym konkurentem. Że natomiast kartele konkurencji nie lubią i starają się ją zniszczyć wszelkiemi dostępnemi im środkami, —o czem wiemy już chociażby z głośnej sprawy fabryki żarówek we Lwowie, wykupionej a później zamkniętej przez kartel — nic więc prostszego, jak odmówić „podejrzanemu“ przedsiębiorcy dostawy surowca, aby go zniszczyć.

Ten „bandytyzm gospodarczey“ wywołuje spustoszenie w stanie średnim, zacieśniając pole zarobkowania do nielicznej grupy jednostek uprzywiljowanych.

PRZECIWKO SWOBODNEJ INICJATYWIE GOSPODARCZEJ.

Od szeregu lat wytworzyła się w Polsce taka sytuacja, że inicjatywa prywatna znalazła się pod podwójnym obuchem. Z jednej strony ugina się pod ciężarem etatyzmu„ biurokratyzmu i śruby podatkowej państwa, a z drugiej strony znajduje się pod obstrzałem karteli. Gdzie tylko pojawi się przedsiębiorca prywatny z inicjatywę i przedsiębiorczością, chcący wydobyć z życia nowe wartości, tam pod nogi sypią mu się głazy ze wszystkich stron. To już nie jest sprawa tylko gospodarcza, ale sprawa sprawiedliwości, moralności, zasad demokratycznych w życiu społecznem. W tych warunkach chroniczna opieka, jaką rząd przez tyle lat otaczał kartele, traktowana jest przez społeczeństwo jako forma nieuzasadnionych świadczeń materjalnych na rzecz pewnych jednostek, pozbawiająca obywateli zagwarantowanej konstytucją równości względem prawa, oraz wolności pracy i zarobkowania.

Kwestja utrzymywania przez kartele zakładów i przedsiębiorstw nierentownych jest sprawą czysto gospodarczej natury, ale wielkiej wagi. Utrudnia to bowiem rozwój przedsiębiorstw zdrowych, wchodzących w skład kartelu, a które nie mogą rozwinąć swej produkcji i ruszyć „całą parą“. Zatrudniają one niejednokrotnie zaledwie połowę robotników, niewyzyskują swej zdolności produkcyjnej. Jak podaje dwutygodnik „Polityka Gospodarcza“, istnieją na Górnym Śląsku kopalnie zdolne do produkcji i sprzedaży węgla przy wolnej konkurencji po 8—8.50 zl za tonnę loco kopalnie, podczas gdy obecnie cena wynosi 15,50 zł. Na terenie kraju istnieje szereg przedsiębiorstw nierentownych, wegetujących pod ochroną karteli i państwa, żyjących na koszt wierzycieli, skazanych prędzej, czy później na upadek, a utrudniających normalny obieg kapitałów. Tymczasem tak jak każdy przedsiębiorca, tak też i sfery kierujące polityką gospodarczą państwa muszą sobie poczynić rachunek istotnych wartości gospodarczych i nie wliczać do aktywów to, co dawno straciło wszelką wartość — w przeciwnym razie wszelkie pociągnięcia muszą zawisnąć w próżni, jako nierealne.

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)

S. Statkiewicz, Pabjanice

Pamiętam

Aha . . .Pamiętam . . . Tak, pamiętam;
dom widny duży, ogród, pole,
ulica, wiązy i kasztany,
i fruwające te chrabole . . .
i polnej gruszy zieleń ciemną,
co rosła w górze razem ze mną.
Pamiętam . . . Co rok kwitła grusza
co rok stawała w kwiatów bieli.
Na jesień cierpki owoc miała,
a ludzie cierpki owoc kleli.
Ci, którzy kwiatów nie widzieli.
Pamiętam rowy wzdłuż ulicy,
zarosłe trawą, twardą darnią.
Myśmy tam rankiem grali w „bzika“,
zaś w dzień w guziki za piekarnią.
Lub też wojennym krzykiem dzikim
gralim w „złodzieje i strażniki“.
Pamiętam stukot ręcznych krosien
i śpiew beztroski ręcznych tkaczy,
co to nie znali bezrobocia.
Nie wiedząc, co to kryzys znaczy,
tkali towary swe z zapałem
i w głos śpiewali gardłem całem.
Pamiętam dużą sieć pajęczą,
wiszącą wgórze ponad płotem.
Pamiętam na niej krople rosy,
jak się mieniły srebrem złotem
niby te nitki w naszej chacie
u mych rodziców na warsztacie.
Pamiętam dużo, ho, pamiętam,
ale niczego już nie wspomnę.
Grusze mi ścięto, ojciec w grobie.
Tylko mi matki łzy ogromne
na pajęczynie wspomnień wiszą,
i w blaskach słońca się kołyszą.
Tylko mi grusza pod oknami
staje w kwiecistej aureoli.
Tylko mi tupot nóg tak tętni,
w powietrzu dzwoni rój chraboli.
Pamiętam dużo. Ho, pamiętam,
lecz nic nie wspomnę — bo to boli.

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

Przeprowadzka

14

Sztuka w 4 aktach

FRANEK (przystaje w wejściu do sypialni, — wychyla głowę z za szaf — przez krótką chwilę wpatruje się w Ciepiela — podchodzi do niego, skradając się na palcach jak złodziej — przystaje — powoli podnosi prawą rękę, wreszcie trzaskając z całej siły trzewikami o podłogę, krzyczy):
Wstawaj pan!!

KRZYK CIEPIELOWEJ (za szafami, krótki, urwany):
A!!
(Cisza).

CIEPIEL (ani nie drgnął, tylko otworzył zaspane oczy i patrzy we Franka, ale zupełnie nieprzytomnie).

FRANEK (który stał pochylony nad Ciepielem — po chwili, suchym, urywanym głosem):
Wstawaj pan. Może pan iść do niej. Już wolna.

CIEPIEL (zaspany)
Mmm? . . .

FRANEK (z wybuchem)
Powiadam panu, że już wolna!! (Rzuca na stół swoje rzeczy — siada — i zaczyna nerwowo naciągać skarpetkę).

CIEPIEL (po chwili osłupiałego wpatrywania się we Franka, raczej flegmatycznie)
Czy pan zwarjował, panie dobrodzijku, żeby mi się tutaj ubierać?

FRANEK (nakładając drugą skarpetkę)
Przecie sypialnia.

CIEPIEL (po chwili, zwolna ożywiając się).
Gdzie, panie dobrodzijku, sypialnia? Co za sypialnia?

FRANEK (podnosząc trzewiki).
Nasza. (Nakłada trzewik).

CIEPIEL (zupełnie osłupiały, po dłuższem wpatrywaniu się we Franka, zdejmując okulary).
Wynoś mi się pan.

FRANEK (nakładając drugi trzewik).
Akurat.

CIEPIEL:
Wynoś mi się pan w tej chwili! Dziękować Bogu, jeszcze nie jesteśmy w Sowietach.

FRANEK (biorąc ze stołu kołnierzyk i krawatkę).
Właśnie że jesteśmy.

CIEPIEL (ciężko wstając, zły).
Co pan gada?

FRANEK (bardzo nerwowo zapinając przed lustrem kołnierzyk).
Wspólność kobiet, więc i wspólność mieszkań.

CIEPIEL (oparty jedną ręką o stół).
Jakich, panie dobrodzijku, kobiet?

FRANEK:
Niech się pan spyta pani Ciepielowej.

CIEPIEL (łogodnie i trwożliwie).
Panie Franiu. Pan, że tak powiem, naprawdę zwarjował.

FRANEK (wiążąc krawatkę).
Wcale nie. Zato pan, że tak powiem, naprawdę zwarjuje, skoro się pan dowie, że odkąd u was zamieszkałem, obrzydziłem pani Ciepielowej wszystko. Ten fotel, bo pan na nim siada — to lustro, bo się pan przed niem goli — tę lampę, bo pana oświeca, — a nawet ten święty obraz, bo się pan przed nim modli. (Siadając na fotelu — z nawpół obłąkaną bezczelnością). Obrzydziłem zaś dlatego, ponieważ pan jest „kupą mięsa“, a ja jestem „wykształcony“ i „szczupły“.

CEPIEL (który wodził osłupiałym wzrokiem po wskazywanych przedmiotach, z trudem siadając na krześle — jakby na str.)
Muszę . . . spocząć . . . bo inaczej . . . szlag mię trafi.

GŁOS CIEPIELOWEJ (jasny, lodowaty).
Najwyższy czas!

FRANEK (wskazując szafy).
Słyszy pan?

CIEPIEL (wzburzony).
Przecie to nie prymaaprylus!

FRANEK
Dla pana nie . Ale dla pani Ciepielowej tak.

GŁOS CIEPIELOWEJ
Co?!

FRANEK (w stronę szaf).
A tak!

CIEPIEL (wachlując się gazetą).
Matka!

CIEPIELOWA (wciąż w sypialni).
Zaraz idę.

FRANEK (rozpierając się w fotelu — jeszcze bezczelniej).
Bardzo mi będzie przyjemnie.

CIEPIEL (przecierając ręką czoło).
Jezus Marja. . . (macając się po bicepsach) a może to ja tracę zmysły . . .

FRANEK
Bynajmniej.

CIEPIEL (zaniepokojony).
Bo miewam takie uderzenia do głowy . . .

Władysław Orłowski, Kraków

MASSONICA

Słowo masonerja jest dziś na ustach wielu ludzi. Po szeregu dzieł, po wielu zjazdach międzynarodowych masonerji, po coroku ukazujących się perjodykach i kalendarzach lożowych (np. „Das Blaubuch der Weltfreimaurerei", Wien, Saturn-Verlag), po wielu ostrzeżeniach zarówno Papieża w mowie do polskiej wycieczki, jak i Episkopatu Polski w listach pasterskich, wreszcie po aferze Stawiskiego we Francji a procesie księdza Jayki w Polsce, niema już człowieka przy zdrowych zmysłach, któryby szczerze mógł twierdzić, że masonerja nie istnieje. A przecież niedawno jeszcze ludzie się tylko uśmiechali pobłażliwie na dźwięk tego słowa, traktując je jako zwykły „endecki wymysł". Tak więc pierwsza metoda mocarstwa anonimowego przemilczania i odsyłania między baśnie masonerji i kwestji żydowskiej, długo skuteczna, obecnie już nie może mieć zastosowania. Naród bowiem ocknął się z uśpienia.

Pozostała więc taktyka druga: oswojenie ludzi z masonerją i rozpowszechnienie spreparowanego odpowiednio jej obrazu: a więc „jest to stowarzyszenie starożytne, oddawna już grupujące wszystkich ludzi o wyższych aspiracjach, mężów nauki, pobożnych dobroczyńców, niosących jałmużnę i oświatę szerokim masom, najlepszych obywateli. Oni to walczyli z ciemną reakcją, zacofaniem i barbarzyństwem o wolność ludów, o równość i braterstwo, o szlachetną tolerancję; oni też krzewili oświatę i kulturę w Polsce 18-go wieku, cześć Boga i miłość bliźniego". Masonerja zaś nie zajmowała się nigdy — broń Boże! — sprawami polityki czy religji, a z Żydami nic nie miała wspólnego. Jednem słowem — jak pisała „Epoka" dnia 5. 10. 1928 r., organ ówczesnego premjera Bartla: — „wszystkie najważniejsze czyny, którémi się chlubimy, powstały z inicjatywy i pod kierownictwem ukrytem molnomularstwa polskiego".

Jak ta druga metoda „bronzowania masonerji" dawała dobre dla niej rezultaty, utrwalając przez wiele lat w umysłach narzucony pogląd, niech poświadczy np. taka opinja ks. Jana Urbana T. J. (Przegląd Powszechny, lipiec 1925): „między straszaki i przesądy należy włożyć mniemanie, jakoby masoni posiadali jakiś jeden plan polityczny", a dalej „byłoby przesadą utrzymywać, że masonerję wymyśleli Żydzi, że Żydzi ją opanowali zupełnie i każą się jej wysługiwać jakimś specjalnie żydowskim celom". (Jako odpowiedź na te wątpliwości polecamy ks. Urbanowi taką natatkę z prasy z przed kilku dni: „Prezes lwowskiego „Bundu" Żyd Scherer wysłany został do Berezy w nocy z wtorku na środę. Jednak jak donosi I. K. C. „otrzymano we Lwowie wiadomość, że Scherer naskutek interwencji Ligi Obrony Praw Człowieka został zwolniony i powrócił z drogi do Lwowa").

A jednak mimo tak precyzyjnie obmyślanych i przeprowadzonych metod, znaleźli się ludzie, którzy ośmielili się postawić twierdzenie, że nie wszystkie „najważniejsze czyny, któremi się chlubimy, powstały z inicjatywy i pod kierownictwem ukrytem wolnomularstwa", a właśnie te, które rzeczywiście z jego inicjatywy i pod jego kierownictwem powstały, nie mogą być przedmiotem naszej chluby, bo były najczęściej sprzeczne z naszym interesem, przez wrogów naszych nam narzucone i stały się wkońcu „źródłem rozbioru Polski". I dalej ośmielili się twierdzić, że masonerja jest organem stworzoną i kierowaną przez żydów, mającą im pomóc do zapanowania nad światem i zniszczenia religji i kościoła katolickiego i konsekwentnie przez wieki do tego celu dążąca. I nie tylko ośmielili się te twierdzenia postawić, ale zabrali się do przeprowadzenia dowodu ich prawdziwości.

Tak więc mamy trzy typy ludzi — głównie jest tu mowa o pisarzach i historykach: 1. ci którzy o masonerji milczą; są to albo uświadomieni jej członkowie, albo nieznający do niej i bądź niewierzący w jej istnienie, bądź nie posiadający dostatecznych o niej wiadomości, bądź obawiający się przeciw niej wystąpić. 2. ci którzy piszą o masonerji pochlebnie; to są przeważnie uświadomieni jej członkowie; 3. ci wreszcie, którzy piszą o niej krytycznie i nienależąc do niej starają się tajemnice jej przeniknąć i działalność prześwietlić.

W historjografji polskiej oddawna mieliśmy pisarzy, których możnaby zaliczyć do dwóch pierwszych grup, natomiast badacze trzeciej kategorji są naogół zjawiskiem nowem, powojennem, szczególnie ostatniego dziesięciolecia.

I tak ks. Walerjan Kalinka dużo pono wiedział o działalności masonerji w dobie „Sejmu czteroletniego", a jednak zdaje się w obawie przed nią, milczał; Józef Ignacy Kraszewski, sam w loży siedzący, pochlebnie pisał o jej roli w „Polsce wczasie trzech rozbiorów"; Władysław Smoleński również przychylnie oceniał wywołany przez wolnomularstwo „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku". Dalej mamy szereg Żydów: przedewszystkiem wysoko wtajemniczony Szymon Askenazy, podający narodowi do uwielbiania bohaterów z lóż z „Łukasińskim" i „Księciem Józefem" na czele, propagający „Przymierza polsko-pruskie" i narzucający nam cały pogląd na „Dwa stulecia"; następnie mecenas Aleksander Kraushar, który dużo wiedział, lecz niewszystko chciał powiedzieć np. o „Franku i frankistach" lub o tajnych związkach polskich pierwszej połowy XIX wieku; a z młodszych Wilhelm Feldman — chyba też nie niezależny — urabiający tendencyjnie nasze poglądy na „Dzieje polskiej myśli politycznej", Marceli Handelsman świadom niejednej tajemnicy przez lożę „Odrodzenie" i mocno zestosunkowany z lożami zagranicznemi. Wreszcie najnowsi badacze dziejów masonerji jak Emil Kipa, wielki sekretarz Wielkiej Loży Polski, który przedstawił w Akademji Umiejętności referat o wtajemniczeniu masońskiem króla Stanisława Leszczyńskiego, i przedewszystkiem Stanisław Małachowski-Łempicki, nie historyk lecz prawnik z zawodu, autor kilkudziesięciu już studjów z dziejów masonerji, przedstawiający ją w sposób przychylny, mając, jak z tego widać, dostęp do archiwów i źródeł lożowych. — W tym pobieżnym wykazie mamy więc zdaje się — z wyjątkiem tylko Kalinki — samych „swoich".

Strona zaś przeciwna, pisarze od masonerji nieuzależnieni i krytycznie na jej działalność patrzący, długo poważnie nie zabierała głosu. Pierwsi zabrali głos księża: pominąwszy pamflety i pisma ulotne ks. Surowieckiego (Początek XIX w.), mamy najpierw dzieło biskupa Józefa Pelczara „Masonerja, jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacja, ceremonjał i działanie", rzecz cenna, która doczekała się czterech wydań, lecz traktująca przedmiot ze stanowiska religji i mało dająca wiadomości o masonerji w Polsce. Dalej książka ks. St. Załęskiego „O masonji w Polsce" od r. 1738—1822 na źródłach wyłącznie masońskich oparta, b. cenna, dająca wiele materjału i informacyj, czerpanych w znacznej mierze z „sezamu" pod Baranami, do którego autor miał jeszcze dostęp. Ale od tych i innych jeszcze publikacyj o masonerji np. Egerowej, Janowskiego, Niemojewskiego i in., znaczny jeszcze miał upłynąć szmat czasu zanim wiedza o masonerji osiągnęła dzisiejszy poziom. Przybyły doświadczenia wojenne i kongresowe, zagranicą powstała wielka już dziś literatura, starająca się rozwikłać masońskie zagadki, a u nas ukazały się znakomite studja Dmowskiego. Wszystko to zachęciło wreszcie badaczy do zajęcia się zagadnieniem masonerji. Przedewszystkiem w ostatnim lat dziesiątku ruch ten wzmógł się imponująco: oprócz mnóstwa artykułów, rozprawek i przyczynków, rozrzuconych po czasopismach (szczególnie w Myśli Narodowej), ukazał się sławny już „Zmierzch Izraela" Henryka Rolickiego, „Rola neofitów w dziejach Polski" Stanisława Didiera, „Masonerja w Polsce" Mieczysława Skrudlika, a przedewszystkiem oddawna już oczekiwane „Źródło rozbioru Polski" Kazimierza Marjana Morawskiego. Wreszcie ukazał się „Tragizm dziejów Polski" Jędrzeja Giertycha. Oprócz tego zainteresowanie tem zagadnieniem zaczynają okazywać profesorowie i uczeni już dojrzali i sławni, przedstawiający w tym nowym ruchu tę „Kathederweisheit", której mu dotychczas brakowało, jak Władysław Konopczyński czy Wacław Tokarz.

Nie jest rzeczą łatwą wykryć prawdę w działalności stowarzyszenia tajnego, do którego się nie należy, z którem się walczy, a które starannie kryje i zaciera nawet ślady swego postępowania. Do archiwów lóż historyk niezależny dostępu niema, a zbiory publiczne są z massoników w znacznym stopniu ogołocone. Zbiory Potockich, o których pisze Załęski, że „Archiwum masońskie hr. Potockich z Krzeszowic jest bezwątpienia jednem z najbogatszych w Polsce. Obok współczesnych (1784—1830) druków i rękopisów, piękny zbiór klejnotów, fartuszków, wstęg, medali i pucharów masońskich", zamknięte; w niem też zamknięte jest archiwum podhoreckie Rzewuskich, wilanowskie Lubomirskich z ważnemi tekami i korespondencją marszałka w. Koronnego Stanisława Lubomirskiego, wysokiej w lożach figury. Papiery różnych szyszek mularskich dziwnie zdekompletowane: kopjarjusza listów Jerzego Mniszka ani śladu, teki Andrzeja Mokronowskiego wielkiego mistrza Wielkiej Loży Polski w Bibljotece Ordynacji Krasińskich wyprane z wszelkich wzmianek o masonerji, pamiętnik jego zniknął; podobnie mocno przerzedzone są papiery Michała Wielhorskiego, korespondencja drugiego w. mistrza W. Loży Augusta Moszyńskiego, archiwum Zajączka, a pod ziemię zapadły się niektóre archiwa z czasów konfederacji barskiej np. generalności, Pułaskich, szefów barskich i in. A to wszystko przecież tylko jeden okres, jedno zagadnienie. Ileż takich braków znajdziemy na przestrzeni ostatnich trzech wieków!

Dlatego z tem większem uznaniem musimy przyjmować wysiłki badaczy, którzy mimo tych trudności pragną rzucić snop światła w gąszcz tajemnic, i musimy usprawiedliwić tak łatwe w takich warunkach pracy omyłki.

Z takim właśnie uznaniem należy powitać i szczegółowo omówić dwa imponujące dzieła dr. Kazimierza Morawskiego — „Źródło rozbioru Polski" oraz Jędrzeja Giertycha — „Tragizm dziejów Polski".

Bogdan W. Zakrzewski, Poznań

W oborze wiosna

Wapnem wybielić mur, niech będzie czysty.
(Z rynien drewnianych sączy wywar słodki.)
Ciągnąć nozdrzami ostre pluc wyziewy
I ciepły zapach mleka przed udojem.
Czarne jaskółki przywarły do belek.
W kale dyszkantem nucą rude muchy
Do rąk przypadło głupie cielę,
Ssać miękkie palce — puste strykawki.

A przed udojem ciężko żują krowy,
Aż ślina zwisa z pofałdzonych pysków.
Bijąc ogonem w takt miarowy,
Rozparte rzędem, pod światła wylewem.
Na wiosnę wtargnie przez otwarte wrota
Deszczem „wyprany" zapach oziminy.
Budzi te gwiezdne łby tęsknota,
Dzwoniąca grubym na karkach łańcuchem.

FRANEK
W tej chwili nie.

CEPIEL (badając swój puls).
Puls, panie dobrodzijku, spokojny.

FRANEK
Widzi pan.

CEPIEL (nagle zły)
No matka!

GŁOS CIEPIELOWEJ
Już, już.

CEPIEL (do Franka).
Nigdy się wyguzdrać nie może...

CIEPIELOWA (zajęta dopinaniem szlafroka wchodząc i ignorując Franka, zupełnie spokojna)
Czego chcesz?

CIEPIEL
Jak to czego chcę, panie dobrodzijku?! Nie słyszałeś to, co ten mi tutaj wyplata o lampie, o lustrze, o tobie...

CIEPIELOWA
Tylko się nie denerwuj. Słyszałam. (Do Franka, wskazując jego marynarkę). Proszę to zabrać ze stołu.

FRANEK (bezczelnie)
Wygodniej mi bez tego.

CIEPIELOWA (wściekła)
Proszę to zabrać ze stołu!

FRANEK
Powtarzam, że wygodniej mi bez tego.

CIEPIEL
Jak pan śmie, że tak powiem...

CIEPIELOWA (do Ciepiela)
Tylko się nie denerwuj. (Zrzucając Frankową marynarkę na podłogę). Już załatwione. (Po chwili). Ochłonij, a dopiero potem pogadamy.

CIEPIEL (wachlując się)
Bo, panie dobrodzijku, w taki upał urządzać takie fidrygansy... to trzeba nie mieć sumienia.

CIEPIELOWA (sucho)
Ochłonąłeś?

CIEPIEL
Nie ochłonąłem i nie ochłonę! Powiada, lampa ci obrzydła, lustro ci obrzydło... i co to wszystko ma, że tak powiem, znaczyć?

CIEPIELOWA (żmijowato — wskazując Franka)
Niech „on" cię objaśni.

FRANEK (jak podcięty batem)
Skoro pani sobie koniecznie życzy — najchętniej! (do Ciepiela): To ma znaczyć, że (do Ciepielowej, nienawistnie) w dalszym ciągu jestem „za szlachetny"! (do Ciepiela) i że dlatego w chlewie dłużej (z wybuchem) nie wytrzymam!!

CIEPIELOWA (cedząc słowa)
Pan Franiu się mści?

FRANEK
Pan Franiu się „stawia"! (do Ciepiela, okropnie nerwowo). Bo, uważa pan, było tak: Ile razy kończyłem lekcje z pańskim Józiem, zjawiała się pod jakimkolwiek pozorem i zaczynała tu, w tym pokoju, nader osobliwe pogawędki. Nader osobliwe! — Najpierw obrabialiśmy moją nędzę. Następnie obrabialiśmy pańską osobę. Po pańskiej osobie zaczęliśmy obrabiać moją umysłową wyższość nad panem. Tę wyższość skojarzyliśmy z niesprawiedliwością losu. Pan mieszka tu, a ja tam — pan nic nie robi, a ja...

CIEPIELOWA
Co za bezczelność!

CIEPIEL
Nie przeszkadzaj!

FRANEK (jednocześnie, zaciskając pięści).
...A ja... a ja zapracowuję się dniem i nocą — wreszcie doszliśmy do wniosku, że to pan powinien mieszkać tam, a ja tu, ponieważ pana można „z armat strzelać", a ja potrzebuję spokoju do nauki. „Wszystko zależy od pana, panie Franiu! Trzeba tylko chcieć!" — Do wczoraj wieczór nie chciałem. — Ale wczoraj wieczór zamknęła te drzwi i te drzwi na klucz — wyzyskując podsłuchaną rozmowę i świński stan, w jakim się po tej rozmowie znajdowałem, ruszyła do ataku — zagroziła mi wyrzuceniem na bruk, jeżeli nie spełnię jej woli — a wkońcu, gdy doprowadzony do wściekłości, rzuciłem się na nią z pięściami, zażądała, ażebym ją bił (nagle do Ciepielowej): Więc biję! Na odlew, po chamsku biję! (Zupełnie zdławionym głosem): Ale to dopiero początek! (wraca na fotel — rozpiera się i z rękami w kieszeniach zakłada nogę na nogę).

CIEPIELOWA (po „nie przeszkadzaj" Ciepiela podparła się pod boki, wyzywająco podniosła głowę i szatańsko uśmiechnięta słuchała Frankowych słów).

CEPIEL (u szczytu osłupienia).
Jezus Marja! Co oni, panie dobrodzijku wyprawiają! (nagle podchodząc do Ciepielowej i wygrażając gazetą). Ty nędznico! (Kopiąc marynarkę Franka, w którą zaplątała mu się noga): Zabieraj pan to stąd!

FRANEK (zrywając się — z zaciętą usłużnością).
Najchętniej (kładzie zebraną marynarkę na stole i przybiera poprzednią pozę na fotelu).

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Dokończenie ze str. 2-giej)

BLADA POLITYKA ANTYKARTELOWA.

Jakże w świetle przytoczonych faktów blado przedstawiają się dekrety rządowe, dotyczące karteli. Nie rozwiązują one palącego zagadnienia. Zlikwidowano coprawda niektóre karteliki, których produkcje i obroty wynoszą 60 milj. zł, dla karteli „pełnej krwi“, jak je nazywa „Polityka Gospodarcza“, których produkcja wiąże siłę kupna społeczeństwa sumą 1.100 mil. zł, nie tknięto. Chwycono się innej drogi — regulacji cen kartelowych, oraz zapowiedziano poddanie karteli nadzorowi państwa. Otóż musimy się zdecydowanie zastrzec przeciwko prowadzeniu takiej polityki. Polityka bowiem administracyjnej regulacji cen zbankrutowała już w życiu niejednokrotnie, potwierdzając zasadę, że żaden czynnik pozarynkowy nie jest wstanie ustalić ceny. Wytwarzają się one wskutek zmieniejących się ciągle wielkości podaży i popytu, nie są ustabilizowane, a ustabilizowania ich przez rząd nie jest niczem innem, jak usztywnianie polityki cen. Słusznie może powiedzieć kartel: jakim prawem obniżył ceny — ale równie słusznie może powiedzieć konsument: dlaczego obniżono je tak mało. Rząd nie dysponuje tu właściwie żadnemi kryterjami, a pozatem dziś ustalona cena może się jutro okazać znów zawysoka lub zaniska; życie płynie bowiem nieustannie. Tylko cena wolno-konkurencyjna, elastyczna jest zdolna sprowadzić zyski do właściwych granic, zbliżyć konsumenta do produktu, ułatwić nowe kombinacje wartości i tylko ona jest czynnikiem postępu. Cena administracyjna jest czynnikiem zastoju, przekreśla kalkulację zysków, niszczy przedsiębiorczość.

Czyż wreszcie kwestja administracyjnej regulacji cen i poddania karteli pod nadzór państwa nie jest cichem wkraczaniem na tory gospodarki etatystycznej? Jest tu środek obosieczny i albo gdy państwo uzyska decydujący wpływ na ustalanie cen kartolowych, produkcji, zysków wtedy mamy właściwie to samo, co monopol państwowy, albo też jest to tylko wpływ formalny, poza którym kartele zatrzymują istotną swobodę ruchów i wówczas rezltat jest równy zeru. To też ostatnią obniżkę cen odczuto na sobie głównie kupiectwo, którym którym kartele obcięły rabaty, same ponosząc niewielki uszczerbek.

Dlatego politykę ustalenia cen drogą administracyjną czy też drogą pertraktacyj z kartelami należy uznać za niewłaściwą. Jedynie usunięcie karteli naszego życia gospodarczego przez ich rozwiązanie może wydać pożądane owoce. W ten sposób nie tylko obniży się wydatnie ceny, ale oczyści rynek z tworów niezdrowych, a gospodarstwo z pierwiastków usztywniających oraz stworzy normalny obieg kapitałów w kraju, wzrost ich wydajności, a tem samem tak konieczny u nas wzrost kapitalizacji. Kartele bowiem nietylko utrudniają rozwój przemysłu od siebie zależnych i hamują naturalną dynamikę w przemyśle zrodzoną czynnikami dekoncentracyjnemi, ale odciągają pozatem kapitały o naturalnej rentowności, a nie sztucznej, jakie posiadają kartele.

O ISTOTNE UZDROWIENIE.

Niewątpliwie zwrot od polityki prokartelowej do antykartelowej zaostrza cały szereg trudności i wymaga szeregu bolesnych cięć; mści się tu bowiem krótkowzroczna polityka rządów pomajowych, która przez tyle lat dążyła do kartelizacji i popierała ją. Jest to jednak raczej kwestja — czy rozwiązać wszystkie kartele odrazu czy też stopniowo, w myśl ułożonego programu, ale nie kwestja, czy rozwiązać je wogóle. Człowiek, który posiada wrzód na ciele, zagrażający gangreną całego organizmu, niewątpliwie zdecyduje się na wycięcie go, choćby to kosztowało wiele bólu; musi mieć tylko zaufanie, że lekarz operacji nie spartaczy.

Tylko rząd, który ma za sobą opinję publiczną i entuzjazm dla swego programu, może przystąpić do radykalnej przebudowy gospodarczej Polski, a taki rząd może stworzyć u nas tylko obóz narodowy.

Teatr Polski

„ZAMACH“

Sztuka w 3 aktach W. O. Somina w przekładzie M. Hemara. Gościnny występ S. Jaracza.

Dopóki widz znajduje się pod sugestją gry Jaracza, dopóki chłonie subtelne cieniowania, jakie ten artysta z przekonaniem kładzie na postać Gustawa Bergmana, — póty nie zdaje sobie sprawy z treściowej pustki, wiejącej ze sceny. Uświadamia ją sobie dopiero po wyjściu z teatru.

W rezultacie mamy do czynienia z kryminalnym dramatem, kiepsko skleconym i nie nieciekawie się ciągnącym. Osią intrygi jest morderstwo, o którem dowiadujemy się za pośrednictwem radja i telefonu. Dowiadujemy się też, że podejrzenia kierują się na Bergmana, pełnego zapału i poświęcenia dla partji polityka, którego zamordowany był wrogiem. Z niedomówień i zachowania się jego żony, wiemy jednak od początku, że to ona jest morderczynią. W drugim akcie jasne się staje również motywy zabójstwa, jak również okoliczności, kierujące podejrzenie na męża. Autor jednak uparł się, żeby postawić kropkę nad i. W trzecim akcie obdarza widzów patetyczną sceną „spowiedzi“ żony. Wreszcie w zakończeniu każe obojgu — mężowi i żonie — popełnić wspólne samobójstwo. Zdaje się, że sztuka grana jest bez suflera, bo inaczej i ten, do kompletu, powinien wyjść z budy i strzelić sobie w głowę.

Nic nie pomaga samej sztuce ozdabianie jej takiemi pomysłami, jak: minister uwodziciel i szantażysta, minister uwodzący żonę robotnika poto, aby mieć szpiega w radykalnej partji, i ułatwiający jej mężowi karjerę w przewrotowej organizacji. Nie nadaję też sztuce głębszego znaczenia przestarzałe filippiki przeciwko karze śmierci.

Jaracz siłę swego talentu ożywił znacznie postać tow. Bergmana. Przeżywał wszystkie jego załamania psychiczne, wygrywał wszystkie luki i niedociągnięcia sztuki. Z telefonicznej rozmowy, w której Bergman dowiaduje się o odstępstwie partyjnych towarzyszy, zrobił prawdziwy „majstersztyk“. Perzanowska jeszcze większe bodaj trudności miała do zwalczenia: żaden talent nie jest w stanie ocalić beznadziejnej, poprostu makabrycznej, sceny „spowiedzi“.

Na występy gościnne Jaracza cieszymy się zawsze na długo przed ich rozpoczęciem. Szkoda, gdy nieszczęśliwy wybór sztuki popsuje pełne z nich zadowolenie. (tk).

Przegląd literacki i kulturalny

PROTEST PRZECIW WYŚWIETLANIU FILMU ŻYDOWSKO-MASOŃSKIEGO.

Ostatnio słowacka Bratysława była widownią burzliwych manifestacyj i protestu ludności chrześcijańskiej przeciw wyświetlaniu w kinach miejscowych filmu „Golem“, opartego na znanej legendzie ze średniowiecznego ghetta praskiego i zaprawionego wyraźnemi antychrześcijańskiemi tendencjami masońskiemi.

Zarówno treść filmu, mającego stanowić apologję średniowiecznego żydostwa, jak i wysoce niemoralne sceny, np. w sali tortur lub sypialni cesarskiej ulubienicy, jak wreszcie wysoce prowokacyjne napisy, muszą do żywego urazić uczucia każdego zdrowo myślącego obywatela. Nic więc dziwnego, że „Golema“ nie dopuszczono na ekrany nietylko Niemiec, ale także Austrji i Węgier, a nawet Paryża.

TOŁSTOJ A POLSKA.

Dwudziestapiątą rocznicę zgonu Lwa Tołstoja, która naogół przeszła u nas bez echa, uczciła nauka polska w postaci studjum, napisanego w języku francuskim, prof. Wacława Lednickiego p. t.: „**Quelques aspects de nationalisme et du christianisme chez Tolstoi**“ (Kraków 1935).

Autor ujawnia ewolucję poglądów Tołstoja na sprawę polską, jaka zaznaczyła się wyraźnie w twórczości autora „Pokoju i Wojny“, który początkowo był zupełnie obojętny dla sprawy polskiej. Z biegiem czasu nastąpiło jednak u Tołstoja przezwyciężenie antypatji do Polski, będące jednym z wyników systematycznej pracy nad doskonaleniem osobistem. Dokumentem literackim tego przezwyciężenia jest nowela Tołstoja „Za co?“, której rozbiór stanowi główny człon całego omawianego studjum. Utwór ten zajmuje w literaturze rosyjskiej stanowisko wyjątkowe — swoim dodatnim stosunkiem do Polski. Posiada również pierwszorzędne walory artystyczne. Pracę uzupełniają m. in. również relacje o bezpośrednich stosunkach Tołstoja z wybitnemi Polakami, jak np. z Lelewelem. Na podkreślenie zasługuje ocena Tołstojowa Sienkiewicza, z którego utworów zachwycał się Tołstoj... „Rodziną Połanieckich“, a więc dziełem prawie że pogardzanem przez naszych polonistów i krytyków, ujemnie zas wyraził się o „Quo Vadis“ i „Krzyżakach“.

Według Kazimierza Czachowskiego („Czas“ 133) studjum prof. Lednickiego zasługuje na trwałą pamięć, jako najlepsza polska charakterystyka Tołstoja.

AKTUALNOŚCI „FARAONA“.

W kościele Św. Krzyża w Warszawie odbyła się podniosł auroczystość: odsłonięcie i poświęcenie tablicy na cześć Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego), wmurowanej w jedną z kolumn głównej nawy, z inicjatywy Kasy literackiej.

W uroczystości tej brała również udział sędziwa wdowa po znakomitym pisarzu p. Oktawja z Trembińskich Głowacka, oraz członkowie ralszej rodziny Bolesława Prusa.

A propos tego faktu „Kurjer Poznański“ w swych „Plotkach stołecznych“ snuje interesujące rozważania:

„Dawnemi laty Prus był uważany za wolnomyśliciela, w istocie był on tylko człowiekiem, wyprzedzającym swoje pokolenie. Teraz przebija się to dowodnie, kiedy Prus odzyskuje coraz bardziej uznanie w społeczeństwie i kiedy wzrasta jego zrozumienie. Czy to w dziedzinie odtworzenia prawdy obyczajowej, czy to w dziedzinie siły uczuć narodoywch, tak mocno uwvdatnionych w „Placówce“, czy to w plastyce artystycznej — odbywa się restytucja pozycji literackiej pisarza.

Jest znamienne, że wydane niedawno pisma Prusa cieszą się dużem powodzeniem i są poszukiwane w handlu księgarskim, a w czytelniach i wypożyczalniach największą frekwencję posiada właśnie Prus. Zwłaszcza młodzież za nim przepada.

A zpośród bogatego dorobku pisarza, szczególnie wiele do myślenia daje „Faraon“. To, co się czytało dawniej, przed kilkunasty laty, inaczej się czyta dzisiaj w odrodzonej Polsce, w świetle doświadczenia życiowego i dociekań, jakie przyniosły ostatnie lata. Jakżeż dzisiaj znakomicie rozumiemy grę tajemnych sił, oddziaływanie wpływów nieznanych, przekazywanie tajemnicy z pokolenia na pokolenie. Taka tajemnica nazywała się wówczas wiedzą, ale to była przedewszystkiem umiejętność rządzenia ludźmi i masami, umiejętność zazdrośnie strzeżona przez magów.

Gdybyśmy to przełożyli na język współczesny, nazwiemy to poprostu: masonerją.

Przeczytajmy pod tym kątem „Faraona“, dostrzeżemy splot wpływów i intryg masonerji i zrozumiemy rolę żydostwa...

Można się dużo nauczyć, można wiele zaczerpnąć dla życia współczesnego. Warto wgłębić się w te karty już dziś pożółkłe, a tak niezmiernie świeże i żywe. Trudno się potem będzie od nich oderwać....“

PISARZE SPRZEDAWCAMI WŁASNYCH KSIĄŻEK.

Szczególnie ciekawie zorganizowane są we Francji wystawy książek, połączone z ich sprzedażą. Autorzy książek sprzedają sami własne dzieła, wzbudzając żywe zainteresowanie wśród licznie zgromadzonych czytelników. Obecnie zorganizowana wystawa przez Związek pisarzy batalistycznych, cieszy się ogromnem powodzeniem. Między innymi zwiedził wystawę prezydent Lebrun, oprowadzany przez Claude Farrèra, członka Akademji francuskiej.

HITLER NA CENZUROWANEM.

Oczywiście, tylko nie w Trzeciej Rzeszy i nie Hitler, lecz „Hitler“. Mianowicie w jednym z teatrzyków podmiejskich w Paryżu wystawiono sztukę p. t. „Hitler“, opiewającą losy kanclerza Trzeciej Rzeszy. Premjera sztuki wywołała olbrzymie zainteresowanie. W akcji sztuki biorą udział obok Führera, zmarły marszałek Hindenburg, zastrzelony szef bojówek SS Röhm, tudzież z żyjących dygnitarzy niemieckich min. Goebbels i inni. W dniu wczorajszym premjer francuski odbywszy konferencję z prefektem Paryża Langerem, wydał zakaz dalszego wystawiania sztuki. Niespodziewane zdjęcie z afisza sztuki p. t. „Hitler“ wywołało w kołach teatralnych paryskich duże poruszenie.

„NIEBOSKA KOMEDJA“ W WIEDNIU I BUDAPESZCIE.

Nieśmiertelne arcydzieło wieszcza naszego Zygmunta Krasińskiego „Nieboska Komedja“ wystawiona będzie w czerwcu br. w „Burgtheater“ wiedeńskim. Ponadto dyrektor budapeszteńskiego Teatru Narodowego dr. Antoni Nemeth zakupił „Nieboską Komadję“ w opracowaniu Franciszka Csokora dla Teatru Narodowego w Budapeszcie, który wystawi polskie arcydzieło w dniu 11 listopada br. w reżyserji dr. Nemetha.

NOWY KONFLIKT Z ABISYNJĄ.

Ale, na szczęście, tym razem nie na arenie politycznej, lecz trochę mniej groźnej, bo literackiej. Mianowicie znany amerykański autor dramatyczny Elmer Rice, autor „Ulicy“, napisał sztukę p. tyt.: „Etjopja“, której tłem jest wojna abysyńsko-włoska. Cenzura zażądała zmian, obawiając się komplikacyj międzynarodowych (!), ale autor oświadczył, że opuści swoje stanowisko dyrektora jednego z teatrów nowojorskich i na żadne ustępstwa nie pójdzie.

„ZMORY“ Z... OBRAZKAMI.

Księgarnia Współczesna w połowie czerwca wyda trzeci nakład „Zmór“ w ilosci 5.000 egzemplarzy z ilustracjami Zbigniewa Pronaszki. „Zmory“ w najbliższym czasie ukażą się po czesku, w tłumaczeniu Jarosława Zawady. Na jesieni ma się ukazać tłumaczenie „Zmór“ na język niemiecki i węgierski.

Pozatem ma ukazać się nowy dramat Emila Zegadłowicza p. t. „Dziecinny pokój“. Książka ukaże się nakładem 1.000 egzemplarzy. Drukowana jest w Czerniowcach w Rumunji.

POPULARNOŚĆ W NIEMCZECH ŚWINI, KOGUTA I ALFREDA ROSENBERGA.

Trzecia Rzesza oddawna jest terenem, na którym dzieją się rzeczy, o których się filozofom nie śniło, zwłaszcza filozofom dawnego typu. Bo dzisiejsi filozofowie, to ho, ho! Im śnią się nawet rzeczy, które dziać się będą za lat tysiąc i więcej i nic ich widzenie nie sprawi.

Ale o cóż chodzi? Oto w Berlinie grano osiemset razy kratochwilę, której główną bohaterką jest — świnia (autentyczna). Teraz wystawiono komedję o kogucie. Rzec znosi tytul: „Gdy pieje kogut“. Jej autorem jest p. Hinrichs. Sztuka jest pełna niewybrednych dowcipów.

Jednocześnie rekordowem powodzeniem cieszy się „Mit dwudziestego wieku“ Alfreda Rosenberga, jednego z najbliższych współpracowników Hitlera. Sprzedano tę książkę w trzystu tysiącach egzemplarzy!

Mentalność niemiecka bywa mało interesująca. Ale w tym wypadku jest nieledwie mistycznie zagadkowa — że potrafi się w równym stopniu zachwycać Rosenbergiem, co płaskimi kiczami o świni i kogucie.

TEATR WIERSZEM — ZAMORDOWANY?

W Paryżu wysatwiono niedawno sztukę Fernanda Gregh'a „Les amants romantique“, której bohaterami są: Georges Sand i Musset. Sprawozdawca „Le Temps“ napisał w recenzji z tej sztuki wierszem, „że teatr wierszem został w ciągu ostatnich 20 lat zamordowany“ i wyraził wątpliwość, czy się kiedykolwiek „podniesie“. W odpowiedzi na to przysłał Gregh polemikę, w której twierdzi, że teatr poetycki jest nieśmietelny.

NOWY BERNANOS.

Głośny pisarz francuski, autor wstrząsającej książki „Pod słońcem szatana“, wydał ostatnio nową powieść p. t. „Zbrodnia“, która ukazała się także w tłumaczeniu polskiem. Ma ona charakter powieści sensacyjnej, ale temat jej rozstrzyga się w płaszczyźnie zagadnień psychologicznych i ani razu nie wychodzi na jawę porządku dziennego z nastrojowego półcienia tajemnic i niedomówień. Główna maszynerja pobudek i przyczyn pozostaje do końca zakonspirowana i ukryta przed czytelnikiem za kulisami rozgrywających się zdarzeń, które zaostrzają tylko ciekawość jak szereg luźnych obrazów filmowych bez napisów. Postacią główną jest rzekomy ksiądz, będący kobietą w przebraniu, popełniający bez skrupułu szereg zbrodni i oszustw. Jest to bezsprzecznie typ patologiczny, sugestjonujący całe otoczenie niesamowitym urokiem swej wiedzy i dobroci, a łączący w sobie — paradoksalne — możliwości i predyspozycje przestępcze.

Książka pisana inteligentnie, o drażniącym posmaku nieprzeniknionej tajemniczości, w której rozpływają się kontury zarówno osób jak faktów.

O ZWIĘZEK CZŁOWIEKA Z BOGIEM.

O związek człowieka z Bogiem, nierozerwalny i głęboki, woła Mikołaj Bierdiajew w swojem „Nowem Średniowieczu“. Analizuje on w tem dziele przemiany społeczno-kulturalne, jakie dokonują się w naszej epoce, wobec której Bierdiajew zajmuje stanowisko zdecydowanie negatywne. Jako idealista i spirytualista potępia ją za jej brak poczucia prawdy i harmonji, za jej chaos i amoralizm.

„Nowe Średniowiecze“ jest książką głęboką, poważną i cenną.

Z młodej poezji

Pocałunek

O! — puchy klonów pisklęce,
w nich usta ciepłe i sytne;
we włosach powietrze błękitne
kapie ku oczom przez ręce.

NORA ODLANICKA — P.

Nenufary na Hańczy

Na granatowej wstędze rzeki
Ujętej w paproć i szuwary
Wśród drzew, co pamiętają wieki
Rozkwitły białe nenufary .

Mistyczne, tajemnicze kwiecie
Obrosło zieleń wody rzęsą,
Drgającą na wieczornym wietrze...
W ciszy maleńkie muszki brzęczą.

Mięsiste, delikatne płatki
Nad wodą wyrastają drżące,
Wyrwać się pragną z białej matni,
Kędy nad niemi płonie słońce!

NATURSKA MARJA, Kraków.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.
Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum). w Wilnie — Stefan Łochtin.
Rękopisów nie zwraca się.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg, Poznań.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.